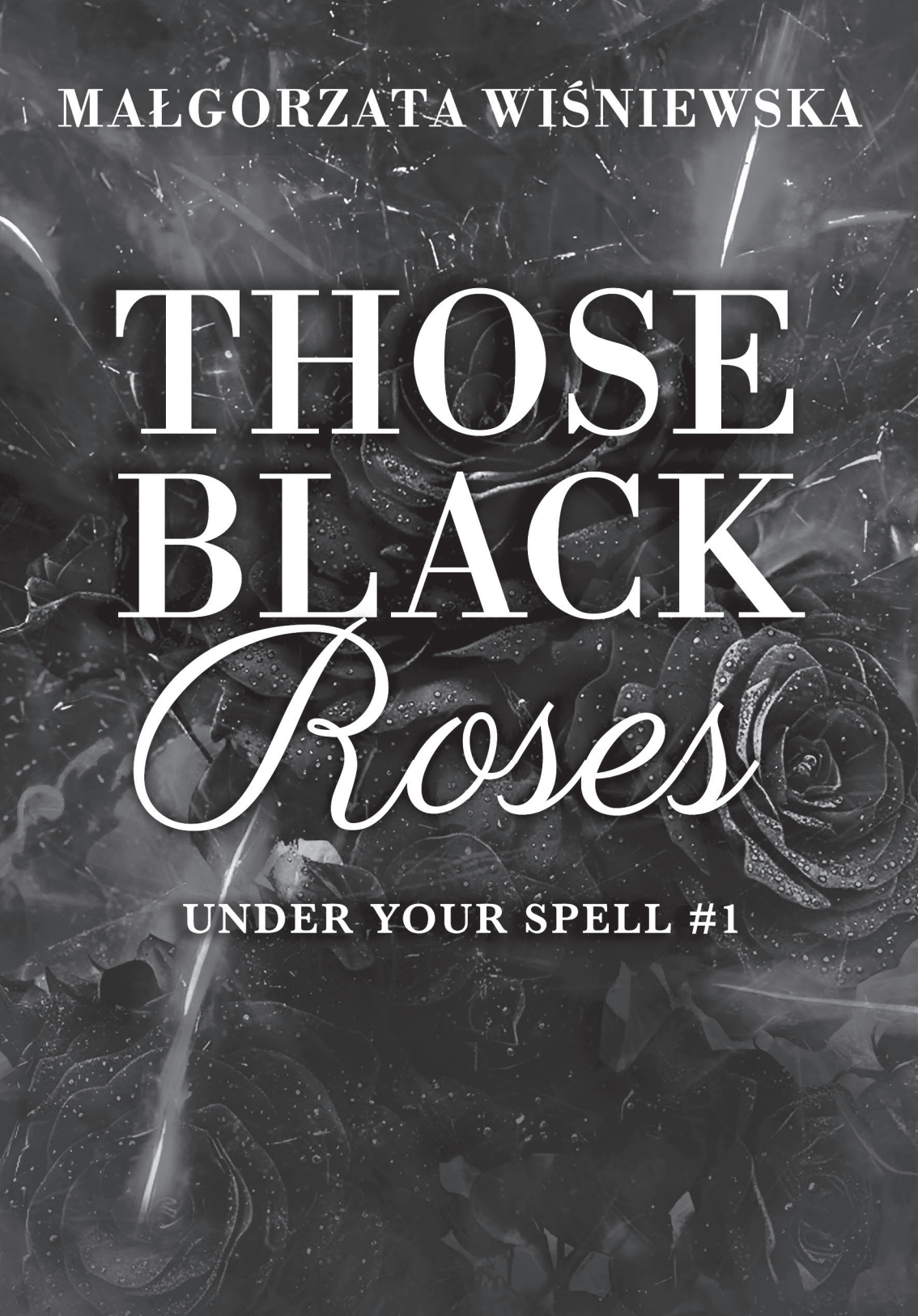




MAŁGORZATA WIŚNIEWSKA

THOSE BLACK *Roses*

UNDER YOUR SPELL #1

Copyright© Tekst by Małgorzata Wiśniewska
Copyright© Wydawnictwo Golden Wings, 2025
All right reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Joanna Pomarańska
Korekta językowa: Joanna Pomarańska, Małgorzata Wiśniewska
Projekt okładki: Anna Pytlik-Ryś
Łamanie i skład: M. Wiśniewska @fabryka.skladu.ksiazki
Druk i oprawa: Opolgraf SA, www.opolgraf.com.pl
Grafika wektorowa: www.freepik.com

Wydanie I

ISBN: 978-83-68598-05-6

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki w internecie

Wydawnictwo Golden Wings
Wodzisław Śląski
kontakt@wydawnictwo-goldenwings.pl
www.wydawnictwo-goldenwings.pl

Książka dostępna również w wersji papierowej

MAŁGORZATA WIŚNIEWSKA

THOSE BLACK *Roses*

UNDER YOUR SPELL #1





*Dla wszystkich, którzy lubią oderwać się
choć na chwilę od rzeczywistości
i zanurzyć się w gorącym romansie*

PROLOG

W mafii dziedziczenie nigdy nie było kwestią przypadku. Nie chodziło o miłość, o rodzinne szczęście, o ciepłe zdjęcia nad kominkiem. Chodziło o linię krwi, o nazwisko i spadkobiercę, który przejmie władzę i poprowadzi ród dalej.

Od dziecka uczono mnie, że córka to obciążenie, a syn – inwestycja, przedłużenie rodu. Mój ojciec wierzył w to bardziej niż ktokolwiek.

Zasady, którymi kierował się don Lucien Renzetti, były starsze niż całe nasze drzewo genealogiczne. Jego świat nie przewidywał miejsca dla kobiet. Poza tym, by służyły, rodziły i znikaly wtedy, kiedy tak było wygodnie.

Dwóch synów.

Dwa powody do dumy.

Tyle matka dała mu na początku i przez lata wierzył, że los jest mu posłuszny, więc zapragnął mieć jeszcze jednego syna, w razie gdyby coś stało się ze mną lub młodszym bratem.

Niestety, tym razem los nie był tak hojny dla mojego ojca, bo urodziła się Rose.

– Masz się jej pozbyć! – krzyczał do mojej mamy, nie patrząc nawet na jej stan po porodzie.

Widząc ją zapłakaną, bezradną, tulącą moją młodszą siostrę, jakby trzymała cały świat w swoich ramionach, coś we mnie pękło. Obiecałem sobie, że nigdy nie będę jak mój ojciec i zrobię wszystko, aby tak się nie stało.

– Lucien... Błagam, to nasza córka – lkała, mocniej przyciskając córkę do piersi.

– Albo to zrobisz, albo odejdiesz w zaświaty razem z nią – zagroził i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Nie mogłem patrzeć na to wszystko z boku. Byłem jeszcze mały, ale już rozumiałem wystarczająco dużo, by wiedzieć, że nie pozwolę na skrzywdzenie małej Rose i mamy. Musiałem coś wymyślić.

Jeszcze tej samej nocy obudziły mnie przeraźliwe krzyki. Zerwałem się z łóżka i popędziłem na dół do sypialni rodziców. Zatrzymałem się przed drzwiami i lekko je uchyliłem.

Matka klęczała, a ojciec stał nad nią, z bronią wycelowaną w jej głowę.

Nie miałem już czasu na zastanawianie się, musiałem działać.

– Zlituj się! To nasze dziecko, Lucien! Zrobię, co zechcesz, ale oszczędź naszą córkę – błagała, zalewając się łzami.

Widziałem, jak jego palec na spuście drgnął, nie zamierzał oszczędzić żadnej z nich. To był ten moment. Otworzyłem szerzej drzwi i wbiegłem. Bez namysłu uklęknałem przed matką trzymającą Rose i objąłem je, zasłaniając swoim ciałem.

– Co ty, kurwa, odpierdalasz?! – darł się na mnie. – Wypierdalaj stąd!

– Nie – odpowiedziałem i nawet nie ruszyłem się o milimetr.

– Jak śmiesz, gówniarzu, sprzeciwiać mi się! Nie myśl sobie, że nie mogę cię odjechać, żaden problem, na twoje miejsce jest jeszcze twój brat – ostrzegł, ale miałem to gdzieś.

Ktoś wbiegł i wtedy poczułem, jak jakieś ręce owijają się wokół mnie i matki. Panikowałem, że to któryś z ludzi ojca chce mnie odciągnąć, i próbowałem tę osobę odepchnąć.

– Marci, to ja – odezwał się mój młodszy brat.

Spojrzałem na niego, miał łzy w oczach, był przerażony, a jednak był tutaj z nami, by bronić nas przed tyranem.

Matka objęła nas, karcąc wzrokiem za to, że tak się narażaliśmy, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że teraz już nie odpuścimy. Zbyt długo musieliśmy przyglądać się temu, jak ojciec traktuje naszą matkę; przyszedł czas, żeby to zakończyć. Byliśmy

już starsi, więc mogliśmy w końcu stanąć w jej obronie, tak jak ona zawsze stała w naszej.

Spojrzałem na brata, aby upewnić się, że wie, w co się wpakował i co może nadejść. Skinął głową i poczułem jeszcze większą motywację, ale też i strach, bo co, jeśli jego też skrzywdzi.

– Co, do kurwy, się tu dzieje?!

– To, do czego doprowadziłeś – uświadomiłem go. Wstałem i nadal zaśłaniając ciałem pozostałych, dodałem: – Teraz musisz zabić nas wszystkich.

Wiedziałem, że jednego spadkobiercę musi oszczędzić i niezależnie, którego pozostawi przy życiu, ten w końcu odbierze mu ostatni dech.

– Taki jesteś mądry, to proszę bardzo. – Ojciec się zaśmiał i wy-celował we mnie.

– Jeśli zastrzelisz Marcella, to ja też odbiorę sobie życie. – Brat stanął koło mnie z dumnie uniesioną głową.

– Chłopcy, nie, błagam! Idźcie do swoich pokoi! – Matka próbowała nas powstrzymać, ale było już za późno.

Ojciec spojrzał na nas z mordem w oczach, a po chwili opuścił broń.

Odetchnęliśmy z ulgą, ale nie na długo.

– Zabierzcie ją do innego skrzydła. Jeśli choć raz stanie mi na drodze, nie zawaham się... – oznajmił surowym tonem. – A z wami i tak się policzę.

Po tym wydarzeniu robiliśmy wszystko, aby trzymać Rose z dala od niego. Siostra jednak nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ojciec jej nie chce. Wymyśliła sobie, że jak ją pozna, to zmieni zdanie i pokocha ją tak, jak kocha nas. Tylko ona nie potrafiła przyjąć do wiadomości, że on nie potrafi kochać. Byliśmy tylko środkiem do celu, przedłużeniem jego krwi, niczym więcej.

Podczas naszej nieobecności w rezydencji Rose postanowiła wcielić swój plan w życie i porozmawiać z nim, mimo ostrzeżeń. Po powrocie dowiedziałem się, że ojciec zwyzywał ją, a nawet

uderzył w twarz, po czym pogonił. Gniew rozsadzał mnie od środka, ale nic nie mogłem z tym zrobić. Nikt nie mógł.

Dopiero gdy Rose ukończyła szesnaście lat, Lucien wpadł na pomysł, jak ostatecznie się jej pozbyć i przy okazji ubić interes. Przystał na ofertę szejka, oddając mu w zamian niechcianą córkę za żonę, w tak młodym wieku.

Gdyby nie to, że po raz pierwszy w życiu odważyliśmy się mu postawić... Rosa zniknęłaby tego samego dnia, w którym przyszła na świat. To dziecko nie powinno było w ogóle przeżyć pierwszej doby, bo nasz ojciec nigdy nie chciał córki. Nigdy nie zaakceptował jej istnienia. Nigdy nie uznał jej za część naszej krwi. I uśmiercił, zanim na dobre zaczęła żyć.

Rozdział 1

*Kiedy wstajesz rano, pomyśl, jak cennym przywilejem jest życie:
oddychać, myśleć, czuć radość i kochać*

Marek Aureliusz

Calla

– Calla! Śpisz jeszcze? Wstawaj! – zawołała Sophia z korytarza.

Zerwałam się do pozycji siedzącej, czując, jak całe moje ciało protestuje. Szybko zerknęłam na zegarek... dochodziła ósma trzydzieści. *Cholera!* – przeklełam w myślach, bo przecież nie było to moje pierwsze spóźnienie w tym tygodniu. Nie wiedziałam, co się ostatnio ze mną dzieje. Niby kładłam się wcześniej, a kręciłam się dobrych kilka godzin, zanim zasnęłam, jakbym cierpiała na bezsenność albo miała co najmniej jakieś problemy, których notabene nie mam.

Moje życie zawodowe w kwaciarni wymagało dokładności i punktualności, a ja byłam ostatnią osobą, która powinna się spóźniać. W takich momentach przypominają mi się słowa rodziców: „Zawód farmaceuty da ci więcej niżeli jakaś kwaciarnia. Nie po to opłacaliśmy ci studia medyczne, żebyś się marnowała wśród badyli”. Niby kuszące, ale nie wyobrażałam sobie codziennej pracy z rodzicami w aptece. Gdybym uległa ich namowom, nigdy bym się od nich nie uwolniła. Może brzmi to niewdzięcznie, w końcu dali mi wykształcenie, uwagę, ale co z tego, jak ciągle wpięprzali się w moje sprawy i mówili, jak mam żyć. Nadopiekuńczość rodziców była wręcz toksyczna.

Zerwałam się na równe nogi, w pośpiechu zakładając szlafrok i starając się ogarnąć włosy, które jak zawsze po nocy wyglądały, jakby wzięły udział w burzy.

– Calla, przypominam, że o dziewiątej otwieramy. To jest twój biznes, nie mój. Ogarnij się, kobieto! – zrugła mnie Sophia, stojąc już w drzwiach mojego pokoju. Miała na sobie czarne dżinsowe spodenki i bawełnianą bluzkę, przygotowana do wyjścia, gdzie ja wciąż byłam w pieleszach. – Za pięć minut masz być gotowa.

Sophia, moja młodsza siostra, zawsze pełna energii, której jej zazdrościłam. Nigdy nie traciła czasu, a jej dzień zaczynał się dokładnie o siódmej rano, niezależnie od wszystkiego. Ja natomiast lubiłam przeciągać poranki, zwłaszcza w dni, kiedy wiedziałam, że czeka mnie mnóstwo obowiązków.

– Chwileczkę! Jeszcze tylko kawa i prysznic... – zaczęłam, chociaż wiedziałam, że kawa dziś nie uratuje mojego porannego chaosu. Ani prysznic.

– Wstawaj! Mamy pełne ręce roboty. Twój samochód wciąż jest w naprawie, więc jesteś na mnie skazana i to ja dyktuję warunki. Później dostaniesz swoje dziesięć minut na kawę – oznajmiła siostra i nie czekając na moją reakcję, wyszła z pokoju.

Dobrze wiedziałam, że dziś nie ma czasu na zwłokę. Praca w kwiaciarni była żmudna, szczególnie w sobotę. Właściwie codziennie miała coś innego do zaoferowania, ale soboty były najbardziej intensywne w upalnych miesiącach. Rano zawsze dostawaliśmy świeże kwiaty, a potem zaczynało się układanie bukietów, pakowanie, dorabianie ozdób. Sophia była moją pomocnicą, a przy tym moją dobrą duszą – zawsze znajdowała czas, by mi pomóc, szczególnie w weekendy, kiedy miała przerwę od studiów.

Kochałam to miejsce. Kwiaciarnia była moim światem, moim spełnieniem, miejscem, które budowałam od podstaw. Pachnące lilie, delikatne róże, polne kompozycje, które przypominały mi dzieciństwo spędzone na wsi – wszystko to sprawiało, że czułam się na właściwym miejscu. Ale czasem... czasem chciałam mieć

coś więcej. Coś poza zapachem świeżych kwiatów, poza wiecznym układaniem kompozycji i spełnianiem cudzych wizji piękna.

Westchnęłam ciężko. Wciąż miałam wrażenie, że nie jestem gotowa na ten dzień, ale nie miałam wyboru.

Szybko wymknęłam się z pokoju i weszłam do łazienki.

Nie wiem, kto wymyślił to poranne wstawanie, ale już go nie lubię – pomyślałam, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

Szybki prysznic, mycie zębów i kilka minut później byłam już gotowa. Wciągnęłam pierwszą lepszą bluzkę z szafy – miękką, niebieską, wygodną. Dopiero kiedy spojrzałam w lustro, zauważyłam, że dekolci jest znacznie głębszy, niż zwykle wybierałam. Nie do końca mój styl. Wzruszyłam ramionami. A co tam. Jeszcze tylko spódnica i voilà.

Wróciłam do korytarza, a Sophia spojrzała na mnie z uniesioną brwią.

– Oho, coś się zmienia w tej twojej rutynie? – rzuciła, krzyżując ramiona na piersi.

Zmarszczyłam czoło.

– Co?

– No, ten dekolt. Calla, nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wybrała coś tak... odważnego – powiedziała z rozbawieniem.

Poczułam, jak moje policzki lekko się rozgrzewają.

– Przestań – burknęłam, sięgając po torbę.

– Nic nie mówię. – Sophia uniosła ręce w geście niewinności. – Ale jak się w kwiaciarni pojawiają dzisiaj nowi klienci, to się nie zdziw.

Przewróciłam oczami, nie zamierzając wdawać się w tę dyskusję.

– Dobra, lecimy – rzuciłam, otwierając drzwi.

Zjechaliśmy windą na parter, po czym ruszyliśmy w stronę auta. Wsiadliśmy, a ja od razu sięgnęłam do torebki po notatnik i zaczęłam go przeglądać. Otworzyłam na stronie z dzisiejszymi obowiązkami.

– Na trzynastą mam odbiór auta z naprawy – powiedziałam, nie podnosząc wzroku z kartki.

– To już wszystko jasne. – Siostra nagle się ożywiła. – To dlatego ubrałaś tę bluzkę, dla niego. – Zaczęła się śmiać.

– Bardzo śmieszne – skwitowałam. – Pojedziesz za mnie?

– Nie wciskaj mi kitu, że obawiasz się spotkać tego przystojniaka z gołą klatą w ogrodniczkach? – zapytała z rozbawieniem w głosie.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Przestań, nie obawiam się niczego. Po prostu chciałam zapytać, czy możesz pojechać zamiast mnie, bo... – zaczęłam, ale nie byłam w stanie dokończyć, ponieważ Sophia, nie patrząc na mnie, przerwała.

– To czemu ja mam jechać? – zapytała z niewinnym uśmiechem. – Zajmę się kwiaciarnią pod twoją nieobecność, więc w czym problem?

– Boże, jesteś niemożliwa! Proszę cię tylko o to, żebyś pojechała, odebrała moje auto, a ty robisz z tego telenowelę. – Westchnęłam cicho, wiedząc, że nie mam wyboru i sama muszę się pofatygować.

Siostra wzruszyła ramionami, wciąż patrząc na drogę.

– No, nie wiem, Calla. Kent ewidentnie jest tobą zainteresowany, co pokazuje ci w subtelny sposób. Nie bez powodu pojawia się zawsze tam, gdzie ty. Nie przyszło ci to do głowy? Nie rozumiem, dlaczego chcesz go unikać. Myślałam, że się dobrze dogadujecie.

Wzruszyłam ramionami, czując, że ta rozmowa zmierza w dziwnym kierunku. Czy nie zauważyłam? Owszem i nawet mi to schlebiało, że wciąż był blisko, niemniej jednak czułam się, jakbym była cały czas kontrolowana. Może za bardzo przypominał mi zachowanie rodziców. Co innego być w tym samym miejscu z przypadku, raz czy dwa, ale nie non stop.

– Okej, okej, sama je odbiorę – bąknęłam, starając się wykrzesać z siebie pewność, przy czym unikałam odpowiedzi na jej pytania, bo poniekąd ma rację.

– Ten mechanik to naprawdę kawał dobrego faceta, wiesz to – dodała.

– Tak, tak – przyznałam od niechcenia, starając się nie dać jej satysfakcji z tego śmiesznego tonu, który miała.

Wróciłam myślami do tej nocy, gdy siedziałam przy barze na hokerze, lekko zamroczona, a obok mnie kręcił się natrętny, pijany facet. Sama nie byłam w lepszym stanie – świętowałam ze swoją siostrą powodzenie pewnej misji. Śmiech, drinki, poczucie ulgi. Nie spodziewałam się, że coś, a raczej ktoś, zakłóci nam ten wieczór. Wtedy niespodziewanie pojawił się Kent. Kątem oka dostrzegłam jego sylwetkę przy wejściu. Jego twarz wyrażała czystą wściekłość, gdy patrzył ponad moim ramieniem – prosto na tamtego faceta. Ale kiedy jego wzrok przesunął się na mnie, coś w nim złagodniało. W oczach miał coś miękkiego... może troskę? Podszedł bez słowa i stanął za mną. Czułam jego obecność całym ciałem. Nachylił się i złożył pocałunek na mojej szyi, znacząc terytorium. Czy mi się to podobało? W pierwszej chwili chciałam się odsunąć, lecz gdy dotarło do mnie, że to chwilowe muśnięcie wargami mojej skóry wywołało falę pożądania i uświadomiło mi, jak bardzo działa na mnie ten mężczyzna – przeraziłam się. Nie chciałam, żeby to, co poczułam, było tylko skutkiem mojego upojenia. Jego gest, co prawda, poskutkował – facet zrozumiał aluzję i odszedł bez słowa. Kent tak po prostu ogłosił, że jestem jego. A przecież wcale tak nie było. Prawda? Tłumaczyłam to sobie tym, że to było tylko odegraniem roli, aby pozbyć się natręta. Tak, wtedy to miało sens, dopóki nie zaczął się pojawiać wszędzie tam, gdzie ja. To było dziwne i w zasadzie nadal takie jest. Ale faktom nie da się zaprzeczyć... Jedno muśnięcie jego warg wystarczyło, by całe moje ciało zareagowało na jego bliskość. Od tamtego zajścia śnił mi się w bardzo niegrzeczny sposób.

Spotkanie z mechanikiem samo w sobie wywoływało dziwne uczucie w moim brzuchu. Jego uśmiech – ciepły, ale jednocześnie pełen tajemniczości. I ta jego aparycja – wysoki, barczysty, pewny

siebie. Roztaczał wokół mroczną aurę, jeśli tak można to nazwać, co niesamowicie mi się podobało. I te jego ogrodniczki, w których wyglądał męsko i apetycznie. A ja... no cóż, może nie wiedziałam, do czego to doprowadzi, ale nie mogłam zaprzeczyć, że coś między nami iskrzy.

Zaparkowałyśmy pod kwiaciarnią. Przed drzwiami czekał już kierowca z kolejną dostawą kwiatów. Wsiadłyśmy, a on przywitał nas krótkim gestem, jak zwykle z nieco zaspianym uśmiechem.

– Cześć, Clark – powiedziałam, gdy tylko wysiadłam z auta. – Napijesz się kawy?

– Witam, piękne panie. – Uśmiechnął się lekko. – Z chęcią bym został z wami dłużej, ale nie tym razem, mam jeszcze trochę do zrobienia – odpowiedział szybko, zerkając na pake. – Muszę jeszcze rozwieźć kilka rzeczy, ale dzięki za propozycję.

Po chwili, kiedy już rozpakowałyśmy wszystko, zaczęłyśmy układać kwiaty w odpowiednich miejscach.

Włączyłam komputer, a na pulpicie od razu pojawiły się nowe zamówienia. Jedno z nich przyciągnęło moją uwagę:

66 czarnych róż, zapakowanych osobno.

Czarne róże były rzadko zamawiane, ich cena przewyższała inne rodzaje róż, a tym razem ktoś zapłacił za nie sporą sumę, zdecydowanie więcej, niż wynosiła ich standardowa cena.

– Kolejne w tym tygodniu – powiedziała Sophia, gdy zaczęłyśmy je pakować. – To już jedenaste zlecenie, jeśli dobrze pamiętam. Ciekawe, kto je zamawia?

– Tak, to dziwne – odpowiedziałam, wciąż układając róże.

– Nie ma tam danych zamawiającego? – zainteresowała się Sophia.

Spojrzałam na ekran monitora.

– Nie, jest tylko Anonim. Ale czekaj! – wykrzyknęłam, gdy tylko pewna myśl wpadła mi do głowy. – Sprawdź na przelewie.

Nie zwlekając, przełączyłam się na aplikację bankowości.

– Mam! Zamówienie jest z firmy The Serpent. Las Vegas? – zdziwiłam się.

– Nic mi ta nazwa nie mówi.

– To tak jak mnie – przyznałam. – Ale dobra, dosyć tego dochodzenia. Bierzmy się za pracę.

– Skoro tak mówisz – jęknęła z zawodem Sophia.

– Moja droga siostró, wiem, że jesteś ciekawska, ale to nie nasza sprawa, kto je zamawia, i niech tak zostanie, okej?

– Z tobą nie ma zabawy – narzekwała, za co dostała w tył głowy. – Ała!

– Nie jęcz, tylko do roboty!

– No weź... – Przerwała pakowanie i złapała się pod boki niczym zbuntowana nastolatka. – Nie wierzę, że nie zastanawia cię, dlaczego ktoś z Vegas kupuje kwiaty akurat u nas w Henderson, jakby tam nie było żadnej kwiaciarni.

– Może to kwestia gustu, może dyskrecji. – Wzruszyłam ramionami. – Ludzie mają różne powody, żeby zamawiać rzeczy z daleka, nawet jeśli teoretycznie mogliby kupić je tuż za rogiem.

Doskonale widziałam, że nie spodobała jej się moja odpowiedź, ale szczerze, co mnie obchodziło, kto co zamawia i dla kogo. No dobra, przez chwilę dałam się ponieść, ale na tym koniec. Dla mnie liczy się dochód i to, aby klient otrzymał zamówienie na czas.

Zresztą, czarne róże nigdy nie zwiastują niczego dobrego – pomyślałam, zerkając na Sophię.

Na szczęście pakowała kwiaty już bez dalszych pytań.